

## O chłopcu, który był świadkiem tragedii

„Ludzie ludziom zgotowali ten los” napisała Zofia Nałkowska w „Medalionach” opisując czasy barbarzyństwa i okrucieństwa drugiej wojny światowej. Koszmar tamtych lat tym bardziej uderza, kiedy wychodzi z ust świadka, który to przeżył. Edmund Milewski, który gościł w loży na spotkaniu 5 października opowiedział o tragediach, które działy się w Beżławkach, Wangutach i Świętej Lipce po wkroczeniu Czerwonoarmistów.

Edmund Milewski urodził się jako Dieter Klink w ówczesnym Rastenburgu. Razem z trzema braćmi i siostrą trafili do rastemburskiego sierocińca. Mając zaledwie 6 miesięcy został adoptowany przez rodzinę Milewskich.

- Rozdano nas jak szczeniaki – rozpoczyna swoją historię prawie 90-letni już mężczyzna.

Nowa rodzina, w której są trzy przybrane siostry, zamieszkuje w niewielkim majątku Wanguty niedaleko Beżławek. Z opowieści naszego gościa dowiadujemy się, że jego dzieciństwo było beztroskie, miał wielu przyjaciół, z którymi spędzał mnóstwo czasu na zabawach. Tę sielankę zakończył rok 1945 i wkroczenie na tereny Prus Armii Czerwonej. Pan Edmund był wtedy małym chłopcem, który stał się świadkiem wielu tragedii, jakie wówczas rozegrały się we wsi.

- Widziałem jak gwałcili kobiety, mordowali moich sąsiadów strzałem w tył głowy. Byłem świadkiem jak okrutnie potraktowali jeńców francuskich. Najpierw odrąbali im siekierą palce, a potem kazali uciekać. Pijani żołnierze strzelali do uciekających biedaków. Na drugi dzień, gdy wytrzeźwiali i zdali sobie sprawę, z tego co zrobili pozbierali ciała i gdzieś je wywieźli. Do tej pory nie wiem co z nimi zrobili – opowiada pan Edmund.

Mężczyzna wspominał również o szabrownikach i głodzie. Tragedie ludzkie rozgrywały się również w pobliskich Beżławkach i Świętej Lipce. Słuchacze, którzy przyszli na spotkanie poznali dalsze losy pana Edmunda, jego służbę w lotnictwie, pracę, rodzinę oraz bardzo przejmujące spotkanie z rodzoną siostrą Kristą.

- Odnalazła mnie nie wiem jakim cudem. Pewnego wieczoru, gdy pracowałem na parkingu podjechał samochód na niemieckich rejestracjach. Kobieta, która w nim przyjechała zapytała mnie jak się nazywam. Odpowiedziałem, że Edmund Milewski. Ona pyta czy tak nazywałem się od zawsze. Powiedziałem jej, że urodziłem się jako Dieter Klink. Kobieta zaczęła krzyczeć – łamiącym głosem opowiada pan Edmund.

Pan Edmund z żoną mieszkają dziś w Niborku, ale przeszłość nie daje o sobie zapomnieć. Mężczyzna często przemierza drogi i bezdroża i odwiedza miejsca swojego dzieciństwa, szuka śladów przeszłości, odtwarza w pamięci miejsca, gdzie zostali pochowani jego bestialsko zamordowani sąsiedzi.

Ewa Brzostek





